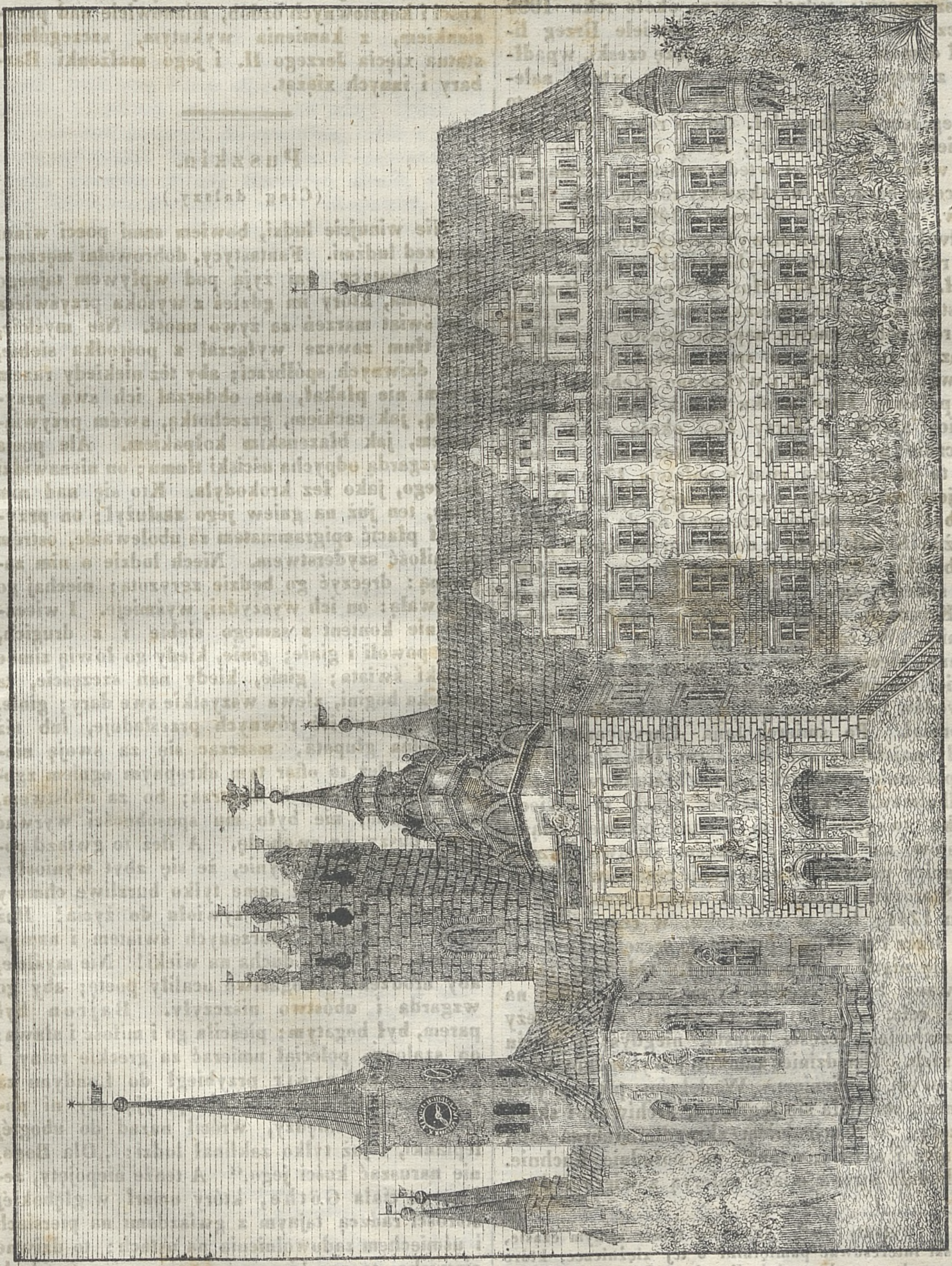
Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 36.** Leszno, dnia 10. Marca 1838.



Zamek Piastów w Brzegu.

Zamek Piastów w Brzegu.

Już przed wprowadzeniem chrześciaństwa, a zatem przed rokiem 965, musiała ta okolica być zamieszkałą, bo to poświadczają wykopane niedawno urny Słowian, pierwotnych kraju tego mieszkańców; jednak jeszcze około roku 1096 prócz myśliwskiego zamku, niewiele Brzeg liczył domów. Brzetysław II., xiążę czeski, wpadłszy z wojskiem do Szląska, który wtedy należał do Polski, spustoszył wprawdzie miasto Brzeg, lecz zamek ocalał. Gdy w roku 1163 Szląsk udzielnych dostał xiążąt, Brzeg należał do xiążąt wrocławskich: i wtedy miasto to wzmagało się coraz bardziéj, uzyskawszy równe, jak Wrocław, przywileje. W roku 1349, kazał xiążę Ludwik I. (Sprawiedliwy) zamek tutejszy znacznie rozprzestrzenić i wybudował zamkowy kościół. W roku 1427 Husyci wpadli do Brzegu, spustoszyli miasto, mieszkańców w pień wycięli. W rok potém znowu napadli miasto i spalili je wraz z zamkiem, co spowodowało mieszczan, że wzniesiono wały i wykopano głębokie rowy. W połowie 16go wieku zamek tutejszy został stolicą xiążąt, a Jerzy II., około roku 1550 znacznie go rozszerzył i przyozdobił, i nadał mu tę postać, jaką miał w połowie 17go wieku, to jest za czasów owéj znanéj xiężnéj Doroty Sybilli, a w jakiéj przetrwał aż do roku 1741. Xiężna Sybilla była z domu margrabianka brandenburska, córka elektora Jana Jerzego, ur. 1590. Po śmierci ojca swego, żyła z matką swoją w Krosnach, gdzie staranne odebrała wychowanie. W roku 1610 poszła za Jana Chrystyana, xięcia Brzegu. *) W czasie trzydziestoletniéj wojny, Brzeg dwa razy był oblężony od Szwedów i szturmem wzięty, zamek jednak mało ucierpiał. Po śmierci Jana Chrystyana objął rządy najstarszy syn jego Jerzy III., a zszedłszy bezpotomnie, zostawił xięstwo bratunkowi swemu Wilhelmowi, który także zgasł w kwiecie wieku swego. Był to ostatni potomek xiążąt Piastów na Szląsku: poczém xięstwa Brzegu i Lignicy poszły pod panowanie cesarzów Austryi.

Starożytny zamek stał nienaruszony aż do roku 1741; lecz w tym roku, w czasie oblężenia przez Prusaków, prawie do szczętu zburzony, już się nigdy nie podźwignął. Od tego czasu używany bywa częścią na magazyn, częścią na inne cele. Starożytna ta xiążąt stolica, leży w zachodniéj części miasta, niegdyś o pięciu piętrach. Dziedziniec zamkowy wykładany kwadratowym kamieniem. W dolném piętrze północném, mieściła się regencya, archiwum i skarb xiążęcy: w wschodniém skrzydle srebrna sala, piwnice i składy winne, na południe kuchnie. Zachodnia strona miała galeryą z wieżą i dwoma dzwonami, w południowéj stronie, stała wysoka wieża, teraz w gruzach: na każdym boku olbrzymi rycerz z kamienia ciosany, obok lwy z głazu. Sala jadalna i pokoje ozdobione były obrazami xiążąt Piastów i innych znakomitych osób. Teraz jeszcze widać ślady przeszłéj wielkości i kosztownych ozdób, mianowicie nad przysionkiem, z kamienia wykutym, szczególniéj statua xięcia Jerzego II. i jego małżonki Barbary i innych xiążąt.

*) Walenty Girth, żyjący w tymże samym czasie, napisał interesowne pamiętniki o téj xiężniczce, które w naszych czasach syndyk Koch w Brzegu wydrukować kazał (w niemieckim języku).

Puszkin.

(Ciąg dalszy.)

Nie winujcie ludzi, bowiem sami poeci winni są przed ludźmi. Fantastycy, dobrowolni męczennicy, lunatycy, oni żyją pod wpływem tajnego promienia, który im gdzieś z wysoka przyświeca i w świat marzeń za żywo unosi. Nie myślcie, aby tłum zawsze wyłączał z pośrodka siebie, tych dziwnych spółbraci; aby też niekiedy razem z nimi nie płakał, nie obdarzał ich swą przyjaźnią, jak cackiem, grzechotką, swém przywiązaniem, jak błazeńskim kołpakiem. Ale poeta ze wzgardą odpycha uściski tłumu; on nienawidzi łez jego, jako łez krokodyla. Kto się nad nim lituje, ten już na gniew jego zasłużył; on przywykł płacić epigrammatem za ubolewanie, ostrém za miłość szyderstwem. Niech ludzie o nim zapomną: dręczyć go będzie zgryzota; niechaj go pochwalą: on ich wyszydzi, wyśmieje. I wiecznie nie kontent z samego siebie i z drugich, tleje powoli i ginie; ginie, kiedy go łowią zimne uściski świata; ginie, kiedy nań szczęście, ta ziemska bogini, zlewa wszystkie swe dary; ginie, kiedy go zawiść równych prześladuje, lub też bezczelna głupota, mszcząc się za swoję niesławę. Ileż to ofiar tym okropnym ogniem zgorzało! Palił on ich wnętrza; bo za ubóstwem, za wzgardą, nie było mu sposobności wyrwać się z duszy na swobodę. A ileż to gwiazd pogasło, dla tego jedynie, że się zbyt wyniosły; że w sferze, gdzie same tylko burzliwe chmury wędrują, zabrakło im żywiołu do życia! Iluż gości niebieskich, zdurzonych światem i namiętnością, wyzionęło ducha na wieki! Nie myślcie, aby urodzenie i bogactwo ocaliły poetę; aby go wzgarda i ubóstwo niszczyły. Bajron był parem, był bogatym; pieściła go i miłość i sława; on szalony, poleciał umierać za greckie ruiny i gruzy. Szekszpir przybiegł do Londynu za kawałkiem chleba; tu nie przyjąwszy ni pochwał, ni pieniędzy, wrócił nazad do ubogiéj lepianki, i już tylko zaklinał ludzi: „Dla Boga, nie naruszać kości jego.“ A tenże niepojęty, żelaznego ciała Göthe, który umarł w głębokiéj starości radzcą tajnym z gwiazdami na piersiach i uśmiechem zadowolnienia na ustach; to dziwne zjawisko, ta uosobiona równowaga świata idealnego z realnym? Bajka; nie wierzcie jego słowu:

on zaczął „od Wertera“ a na Fauście skończył. Łomonosów, syn ubogiego rybaka, gorzko żałował na śmiertelnéj pościeli, że zasłużył w ojczyznie na imię pierwszego uczonego i poety. Derżawin zdziecinniał na starość, i sam nie rozumiał pełnych natchnienia pism swoich.

Takie to przeznaczenie poezyi; tacy to poeci byli, są i będą, wszędzie i zawsze. Biednyś młodzianie, jeżeli na drodze twojéj przyświeca natchnienie; szkoda mi ciebie! biednaś dziewczyno, jeśli twa dusza chce połączyć się z duszą poety; o! jakżeż ubolewam nad tobą! Zdala od téj pożerczéj gorączki, jéj żywiołem, człek z pełną harmonii duszą! Wartoż bowiem okupować chwil kilka, prawda, że nie ziemskich chwil, jakich inni ludzie nie doznają na ziemi, okupować, może całemi laty łez i cierpień, jakich inni także nie doznają? Po tém wszystkiem, porywaj, jeśli chcesz, ogień z nieba, nierozsądny Prometeju, on cię pożrze i zniszczy! Przywołuj do siebie Jowisza, nierozsądna Semello! on się pojawi, ale spali ciebie.

Puszkin był, za dni naszych, takiém właśnie zjawiskiem, takim nieproszonym na godach żywota gościem. On był prawdziwym poetą, jakimi nie stają się z czasem, lecz się rodzą, podług słów Horacego, który na przekonaniu chciał stać się poetą.

Nie teraz, kiedy jeszcze i darniną nie oblekła się świeża cudownego śpiewaka mogiła, nie teraz mówić o życiu Puszkina, o ciągłéj i nieprzerwanéj pomyłce, wiecznym chaosie nieba z ziemią, tęgości gieniuszu z niedowierzeniem człowieka sobie samemu, wzniosłéj i polotnéj fantazyi z materyalnym i cierpkim bytem. Niechaj zimny, mierzony sąd innych cięży nad jego grobowcem. My, cośmy go znali i widzieli, co zań cierpieliśmy, kiedy szedł na przekorę swojemu przeznaczeniu, kiedy tracił z przed oka wytknioną sobie drogę, upadał, z nowemi podnosił się siłami, i znowu upadał, niechaj ożyje, a powiemy, co już mu kiedyś za życia mówiliśmy, powiemy wiele, czego dziś wypowiedzieć nie jesteśmy w stanie. Męczennik przez ciąg żywota! znalazł nareszcie spoczynek, zamilkł, ukończył!... Burzliwa była jego na tym padole pielgrzymka. Młoda i ognista wyobraźnia, wcześnie go uniosła w świat urojeń; dla urojeń, zmarnował on najpiękniejszy, bo pierwszy kwiat żywota: a uposażony takim niezrównanym talentem, tak wielkim umysłem, musiał czuć, aż nadto dobrze, swoję w tym względzie rozrzutność, kiedy wyrzekł w 1825 roku:

»Gdyś muzom ślubował, zapomnij o świecie;
»Gdyś piękne ukochał, rzuć wszystko na stronę;
»Lecz często się zwodzim w młodości swéj kwiecie,
»I same nas bawią widziadła rojone:
»Czas przyjdzie, że przejrzym, i w smutku godzinie
»W tył spójrzym, tam nawet przeszłości ślad zginie!«

A jednak w samym warze życia, w chwili wygórowania świetnego talentu, Puszkin z niewymowną duszy radością ślubował znowu muzom. Witały go z chlubą oklaski całéj ojczyzny. Ale minęło nie więcéj jak dwa lata, i Puszkin, w czarujących wierszach, policzonych przez jednego z wielkich, spółczesnych poetów do jego lepszych utworów, gorzko się żalił przed światem:

»Kiedy dla śmiertelników ucichną dnia gwary,
»I noc w pół-przejrzystą szatę
»Rozciągając nad głuchéj stolicy obszary,
»Spuszcza sen, trudów zapłatę:
»Wtenczas mnie samotnemu rozmyślań godziny
»W ciszy leniwo się wleką:

»Wtenczas mnie ukąszenia serdecznéj godziny
»Bezczynnemu srożéj pieką.
»Mary wrą w myśli, którą tęsknota przytłacza,
»I trosk oblegają roje;
»Wtenczas i przypomnienie w milczeniu roztacza
»Przede mną swe długie zwoje.
»Ze wstrętem i przestrachem czytam własne dzieje,
»Sam na siebie pomsty wzywam,
»I serdecznie żałuję i gorzkie łzy leję;
»Lecz smutnych rysów nie zmywam.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika literacka.

»*Pamiętniki do panowania Augusta II., napisane przez niewiadomego autora (podobno Erazma Otwinowskiego), wydane z rękopismu Edw. Raczyńskiego. W Poznaniu u braci Szerków r.* 1838, *stron* 384, 8vo, *kosztuje złtp.* 10.«

W ostatnich czasach zaczyna się Poznań budzić z letargu naukowego, w którym przez tyle lat zdawał się być pogrążony. Dowodem tego są ogłoszone już prospekta na dwa ważne przedsięwzięcia naukowe, to jest na Kronikę Poznania p. Łukaszewicza i Dziennik literacki przez Wujkowskiego. Dowodem są także i te pamiętniki, wydane przez Edw. Hr. Raczyńskiego. Spodziewamy się, że wkrótce xięstwo zajmie to miejsce w kulturze europejskiéj, jakie mu sama Opatrzność przeznaczać się zdaje.

Pan Hr. Edw. Raczyński w wydaniu tego dzieła, dał nowy dowód niezmordowanego zapału w wydobywaniu na widok wszelkich historycznych pamiątek przeszłości, tak drogich sercu naszemu, a niezbędnych do osnowy dziejów ojczystych. Znajdują się w nim szacowne materyały do burzliwego panowania Augusta II.

Ale tytuł „Pamiętniki“ zdaje nam się mniéj stósowny, ponieważ tutaj nie zdarzenia szczególnéj osoby, lecz właściwie historyą owych czasów, czyli kronikę porządkiem lat spisaną znajdujemy. Rzadko autor, z nazwiska nawet nie znany, o sobie mówi, spisując starannie to, co się za jego pamięci stało, a chcąc wszystkie ważniejsze zdarzenia objąć, rzadko wdaje się w szczegóły, stanowiące charakter pamiętników: i z téj przyczyny nie czyta się z takiem zajęciem jak, n. p. istotne pamiętniki Paska. Szan. Wydawca tak w przedmowie mówi o tych pamiętnikach i ich nieznanym autorze:

Wszakże i w tym opłakanym czasie znalazł się pisarz, który w zaciszu domowém, a może i pod namiotem, zapisał zdarzenia, których przecież drukiem nie ogłosił. Tym jest autor rękopismu, który dziś na widok publiczny wydaję. Kto on był, niewiadomo; nie wymienia bowiem nazwiska swego w całém tém dziele. *) Autor ten nie jest prostym kronikarzem, zapisującym pojedyncze zdarzenia, jak jedne po drugich następowały, lub jak o nich zasłyszał. Zgłębia on ich przyczyny, wykazuje skutki, odsuwa zasłonę wielu tajemnic i odkrywa sprężyny, które do złych lub dobrych czynów osoby działające pobudzały. Wziąwszy sobie za hasło godło rzymskiego autora: „Tros Tyriusque mihi nullo discrimine agetur“ (Virgil Aen. I.), nieprzepuszcza nikomu i nie sprzyja wyłącznie żadnemu z panujących w ówczas stronnictw; przycina piórem w żółci maczaném zarówno Augustowi i Leszczyńskiemu, konfederacyi sandomierskiéj i warszawskiéj, a oraz ludziom przeciwnych zupełnie pomiędzy sobą zdań i widoków. Bezstronność, rzadki a niezbędny przymiot historyka, cechuje wszędzie dzieło tego autora. Obrazy jego nie są pochlebne, cierpkie, ale w większéj części wierne. Główném przecież piętnem pisma jego jest ślepe przywiązanie do nieszczęsnego gminowładztwa stanu ślacheckiego, którém, że tak powiem, autor przesiąkłszy, ukrócenie swywoli, rozszerzenie władzy monarchicznéj, zaprowadzenie ulepszeń w wojsku i rządzie poczytuje za zbrodnię. I ztądto targa się częstokroć na imiona sławne w rocznikach Polski, jako to: Jabłonowskich, Leszczyńskich, Lubomirskich, Poniatowskich i wielu innych, nie usprawiedliwiając bynajmniéj czynionych im zarzutów. Zdanie atoli jego o indywiduach nie wypływa bynajmniéj z złości lub nienawiści, albowiem tę samę osobę tu chwali, owdzie potępia, w miarę jak w jego mniemaniu dobrze lub źle działała. Cierpkość i żółć jego pochodzi jedynie z powszechnego w ówczas całego narodu zaślepienia i téj niezachwianéj wiary, że dla Polski nie było innego zbawienia, jak w ścisłém utrzymaniu dawnéj formy rządu.

Oto jest główna cecha księgi, którą drukiem ogłaszam. O stylu i sposobie wykładania rzeczy zamilczam. Któryż bowiem z czytelników wymagać będzie po pisarzu, z wieku Augusta II., stylu i układu historyi Naruszewicza? Komuż nieznajomą jest z tego czasu mowa szumna i łacińskiemi wyrazami napchana, oraz styl ciemny, zawiły?

Ale za te wady, które na wiek złożyć należy, wynagradza autor czytelnika wystawieniem wiernego i bardzo szczegółowego obrazu panowania Augusta II. Wielu zdarzeń, które tu czytamy, nadaremniebyśmy szukali w pisarzach historyi Karóla XII., Nordbergu i Adlerfeldzie; w pisarzach życia Piotra Wielkiego, Rabnerze i Wolterze; w pisarzach życia Augusta, II. Parthenaju, Fasmanie i innych, i w wszelkich innych pismach, ściągających się do téj epoki dziejów polskich. Pisarze zagraniczni opisują nam bitwy, konfederacye, pochody wojsk; o tém zaś, co kraj polski za panowania Augusta II. ucierpiał, każą się tylko domyślać, lub też z lekka namieniają. Czytając zaś dzieło niniejsze zdaje nam się, że widzimy łuny płonących miast i wśi, że słyszymy jęki mordowanych bezkarnie obywateli, lub pędzonych w jassyr od obcego żołdactwa tłumów ludu polskiego; zdaje nam się, że widzimy, kto i kiedy nasze piękne miasta, nasze wspaniałe zamki w stósy ruin zamienił, kto kraj wyludnił i na obszarach uprawnych łanów lasom róść kazał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Na okładce rękopismu współczesnego, którysmy oglądali, położone jest nazwisko: *Erazm Otwinowski*, który zapewne był właścicielem, albo téż i autorem rękopismu.

Kulig.

(Powieść.)

Było to w wigilią Św. Walentego we wśi Mstyczowie roku ......, zapomniałem którego. W jednéj z izb mstyczowskiego dworu palił się na ogromnym kominie sążniowy ogień; przy nim siedziało dwóch młodzieńców równego wzrostu, równego wieku; jeden z nich pięknéj, acz bladéj twarzy, któréj bladość czarny jak heban wąs bardziéj jeszcze wykazywał, a czarne, smętne oczy głęboki smutek, — w zaniedbanym ubiorze, z troską na czole; był to gospodarz domu, Jan Płaza, którego rodzice dziedzicem małéj, lecz pięknéj wioski zostawili; obok niego siedział wykwintniejszy w stroju, łagodnéj, wypogodzonéj, twarzy z jasnemi włosami i figlarnym wzrokiem, podkomorzyc Jędrzéj Stadnicki. — Milczenie przerwał Stadnicki: „Jasiu! nic nie poradzi, musisz mi dać słowo, iż będziesz do naszego kuligu należał; nie wyjadę od ciebie prędzéj, póki na tobie tego niewymogę.“ — „Wielez razy ci powtarzać, że nic z tego nie będzie!“ odrzekł z niesmakiem Płaza. — „To mi przynajmniéj powiedz, czemu twój upór nieprzełamany, i jakie masz do tego niesłychanego w całéj Polsce zagrzebania się powody? już tak dawno nosa na świat nie wyścibiasz!“ — „Wiesz dobrze, że niema roku jeszcze jak affektem Anny i dobrém przyjęciem samego pisarza W. L. ośmielony, odezwałem się o jéj rękę: wiesz jaką, zdziwiony nibyto Maciéj Wojna tak dumném żądaniem, dał mi odpowiedź; ścisnąłem, słysząc to, rękojeść méj szabli, serce mi zawrzało, ognistym w około potoczyłem wzrokiem i napotkałem błagające wejrzenie Anny, które mnie rozbroiło. Odtąd, jak dom W. pisarza litewskiego bez nadziei opuściłem, wszystkie mi zabawy obmierzły.“ — „Dzieciństwo!“ bąknął Jędrzéj. „Czy to innych pięknych w Polsce dziewek niema, jedno Anna Wojnówna?“ —

„Smutkiem miłości nie zwalczysz, ale rozrywką, „zabawą; ty innych nie znasz szlachcianek, ale „skoro kilka z nich obaczysz, zaraz ci...... Nigdy! „przerwał Jan. Jakto nigdy! dla tego, że Anna „za innego pójdzie, więc ty się żenić nie chcesz? „dzieciństwo! nie; w naszym kraju takie nie „dzieją się dziwactwa; słyszałem wprawdzie, że „podobne przykłady w Hiszpanii często się zda- „rzają i w innych krajach; lecz u nas, dzięki „Bogu! Polak kocha stale; stałéj, jak który- „kolwiek cudzoziemiec; lecz skoro nadziei niema, „niezabija życia jedną miłością, nie wmawia „w siebie, iż niema już innéj godnéj jego serca; „nie, nie! boć kobieta nie jest celem głównym „jego życia; — raczéj winien żyć dla rzeczy- „pospolitéj, być jéj dobrym obywatelem, a tu „bez żony, bez dziatek, jaki mi obywatel!" — Jan milczał, ale nie zdawał się przekonany argumentacyami Jędrzeja i pierwszy raz w życiu pragnął jak najrychlejszego jego odjazdu. Po długiéj przerwie, wstał Jędrzéj z mocném postanowieniem doprowadzenia tego, co w téj krótkiéj umyślił chwili. „Kto tak kocha Annę, „jak ty, powinien wszelkiemi sposobami starać „się od niéj odwrócić nieszczęście, które ją czeka. „Wiesz, że jest zaręczona Myszkowskiemu, sta- „roście chęcińskiemu, owemu staremu kobiecia- „rzowi, który całe życie po turecku żył, a który „teraz o Annę się pokusił." — „Myszkowski „jest ośm razy odemnie bogatszy, ma znaczenie „w sejmie i na dworze, a cóż tu zowią szczę- „ściem, jeżeli nie znaczenie i bogactwo?" „Prawda, prawda, że wiele dopomódz może „Maciejowi znaczenie Myszkowskiego w téj nie- „godziwéj, wiesz, sprawie; — — — ale cóż z tego „przyjdzie Annie, że będzie panią włości, które „jéj rywalki zamieszkują? że jéj mąż ma zna- „czenie, którego całe życie używał na wytargo- „wanie przez obietnice dla męża niejednéj „mężatki. Podług mnie, Myszkowski jest nie- „godziwy człowiek, Wojna niegodziwszy, że „poświęca córkę, która matki niema, swemu in- „teressowi; a ty, co na to obojętném patrzysz „okiem, co męczysz się, wzdychasz samotnie i „bezskutecznie, będziesz podług mnie człowiekiem „bez serca, jeżeli temu nieprzeszkodzisz, jeżeli „Anny niewykradniesz!" — „Ona na to nigdy niezezwoli; a ja się tego środka nie chwycę, który za godziwy nie uważam; a potém, ojciec, jak mi mówią, nadzwyczajnie przezorny, takiemi ją otoczył ostrożnościami!" — „Dwa pierwsze „twoje argumenta nie powinny ci nic ważyć, „gdzie idzie o szczęście Anny; ostatni jest nieco „prawdziwy; ale niema dla statecznéj żelaznéj „woli nic niepodobnego. Przynajmniéj będziesz „się widział z Anną na kuligu, i wyrozumiesz „jéj sposób myślenia w tym względzie; tylko „kulig może ci podać tę sposobność. Zważ „dobrze; od tego szczęście Anny i twoje zależy!" Nareście widząc po minie zamyślonego Jana, że się waha i nakłania, zawołał: „rzecz skończona! „daj mi rękę, że będziesz w czwartek na kuligu „u państwa Laskich!" — Jan podał rękę; a Jędrzéj ścisnąwszy go, zarzucił na siebie wilczurę i już był na sankach, gdy go się Jan wypytywał o szczegóły kuligu, o miejsce zebrania. „Pojutrze dostaniesz informacyą, bądź tylko go- „tów!" i prysnął z podwórza, jak iskra z komina.

Pojutrze byłto już czwartek, dzień kuligowy, a Jędrzéj miał dużo jeszcze do czynienia, do urządzenia, bo on był duszą wszystkich zabaw, on wodzem kuligu; żywy, rostrzepany, czynny, niezmordowany. Dzięki tym jego przymiotom, kulig już w domu jego zebrany, Jan informacyą dostał, jak się ma zachować; bo skoroby Jan był na liście kuligowéj, pewnoby Maciéj córce swéj niebył pozwolił, a tak jechał bezpieczny, oddawszy córkę pod opiekę jéj ciotki. Jakże tu opisać zdołam przygotowania tak mnogie, tak ważne do tak świetnego kuligu: wachanie się panien, jakie wziąść przebranie i t. d. Któż opisze korowody, ambarasy w tym względzie dwóchset osób, bo sto par liczył kulig, a dobierały się pary wyciąganiem losów, które Stadnicki tak urządził, że mu się dostała Anna Wojnówna. Było pełno rozmaitych ubiorów murzyńskich, perskich, hiszpańskich, tureckich; ale nadewszystko zajmowało większą część kuligu wystawienie wesela księżniczki hiszpańskiéj z hrabią portugalskim, Don Juanem de la Plaza. Ojciec Anny był starym Roderykiem, ojcem Anny księżniczki; Anna była księżniczką, Stadnicki Don Juanem. Już muzyka zabrzmiała; sanki z dźwiękiem, brzękiem zajeżdżały, a huczne trzaskania z biczów niecierpliwość woźniców oznaczały; wsiada ta czereda różnofarbna, dziwaczna, i sanki ruszają z pędem i tententem, jak gdyby szwadron jazdy ruszył do attaku. Stadnicki z Anną i jéj ciotką na ostatnich siedział sankach. W całym kuligu niebyło Jana Plazy; nikt się o to nie troszczył, nawet Jędrzéj nie. Przejeżdżano przez las, śniegiem i szronem jak srebrem nastrzępiony, a na boku od drogi stała borowego chatka. Dojeżdżając do chatki, rzekł Stadnicki: „wybaczcie panie, że wstąpię tu do starego sługi, który mnie na ręku piastował, a dziś śmiertelnie chory; niemógłbym się dobrze bawić, gdybym o jego zdrowiu niewiedział;" to mówiąc, wbiegł do chaty borowego. Po chwili wyszedł i rzekł: „zdrowszy, dzięki Bogu!" Zniecierpliwione tą zwłoką rumaki, pędem ruszyły i wyprzedziły inne sanki, wjeżdżając do wsi państwa Lackich. Wybiegały strwożone kmiotki i całe ich rodziny na pół nagie, na pół bose; przypatrywały się z podziwieniem temu widokowi; wylatywały i szczekały psy całéj wioski: kulig zaś z powiększającym się coraz szumem i hukiem otwartą wpadł bramą na dziedziniec, gdzie już pierwéj przebrany stanął arlekin, wołając: „Hasy, hasy! kulig jedzie!" — Wyszedł gospodarz z żoną i córkami, z których starsza najbardziéj pomiędzy zamaskowanemi starała się po ruchu poznać

Jędrzeja Stadnickiego. Stary xiążę Roderigo zasiadł na wielkiém krześle, jak na tronie: wszystko się działo w milczeniu, muzyka ucichła; przyklękła młoda para i prosiła o błogosławieństwo ojca, ale wszystko w pantominach bez wydania głosu, ażeby gospodarstwo po głosie poznać niemogli, kto składa kulig. Roderigo wyciągnął suche swe ręce nad głowami pary klęczącéj i błogosławił im: o jakże im serce bić musi! jak żywe, przedziwne udanie, gdy młoda para powstaje i z rąk ojca odbiera dwie obrączki na znak zaręczenia. Jestto hasło do wołania: „młoda para, niech żyje! vivant! niech żyją!“ jeden głos nieznajomy wołał: „co ojciec skojarzył, to Bóg pobłogosławi!“ — Nastąpiły wnet tańce, pląsy; młodzież rzesko tańczyła cenara i gonionego; *) a starzy pozdejmowali maski, w których im gorąco; dają się poznać państwu Lackim, dają im objaśnienia względem zamaskowanych osób. „To jest mój syn, ten Portugalczyk!“ rzekł stary podkomorzy Stadnicki; „a ta xiężniczka to córka moja!“ rzekł Wojna: ucieszony przyszłém zamęściem córki: „a jak to zazdrosny Myszkowski starosta, mój przyszły zięć, się kręci; oto ten w tym hiszpańskim płaszczu!“ — Kulig odbywał się zwykłym sposobem; tańczono do wieczerzy; po niéj starsi nawet na wpół pijani mięszali się także do tańców; ściskali się, zapominali sobie dawne urazy, nieporozumienia. Uważano tylko, że młody hrabia portugalski (t. j. Stadnicki) nie był, jak zwykle, wesoły, do zabaw zachęcający, ciągle rozmawiał po cichu z swoją narzeczoną, Anną xiężniczką. Najbardziéj uważała to starsza córka państwa Lackich, Józefa, i rzekła: widzę, że komedya ta zamienia się w rzeczywistość; niewiem tylko, czy z téj odmiany równie będą kontenci starosta chęcinski i W. pisarz litewski, jak się być zdaje młoda para?“ — Nareście znużone już tanecznice; — matki kiwają się na pół śpiące; starzy jedni już po kątach chrapią; drudzy niezmordowani gadali, jak marszałek Wilczewski, o myśliwstwie, a Gąsowski o spotkaniach się z Tatarem i Turkiem, rozprawiają i nareście spostrzegają, że dokazali swego, bo wszystkich w około siebie snem umorzyli. Ruszać się tedy wszyscy zaczynają; blisko mieszkający do odjazdu; inni do izdeb, przez gospodarstwo im już przygotowanych. Powstaje zamięszanie; w tym nieładzie jedni o drugich nie wiedzą, nie żegnają się z sobą; jedna tylko para zniką, nikt tego nie spostrzega; jedne tylko sanki ruszają cicho bez gruchawek, bez trzaskania. Ciotka Anny szuka hiszpańskiéj xiężniczki; znaleść jéj niemoże; woła jéj na wszystkie strony; pyta się pijanego Macieja Wojny o córkę; a ten jéj z uśmiechem rozwlekłym, pijackim, odpowiada: zapewne z swym mężulkiem, Don Juanem, na spoczynek się udała? Zniecierpliwiona tym niewczesnym żartem, bieży szukać Myszkowskiego, znajduje go podochoconego w miławym humorze: prawi Józefie Lackiéj koperczaki; już jéj gotów rzucić się do nóg; gdy mu stara ciotka przerywa: „a co panie starosto! tak to pilnujesz Anny „Wojnównéj, twéj narzeczonéj?“ „Mościa Pani! odrzekł pijany Myszkowski: „mówmy prawdę, „niebardzo mnie Anna affektuje; i gdy się dobrze „bawi z swym hrabią Don Juanem, ja się z téj „niełaski pocieszam wielce mi miłém towarzy„stwem panny Józefy!“ — Nic i tu nie wskórawszy, udaje się do gospodarstwa, do państwa Stadnickich, którzy widząc, że to nie żarty, szukają, pytają służących i woźniców: czy nie odjechała z Jędrzejem; ale Stadnickiego sanki stoją jeszcze. (Koniec nastąpi.)

*) Tańce dawne, zwane szalone; podobne zapewne do galopady lub angleza.

Kunsztmistrz.

(Według Hegla.)

»Mistrzu Ludwiku?« zapytał raz Aryosta kardynał Este, mówiąc o jego Orlandzie szalonym: »zkądżeście wzięli te dziwne baśnie?« Pytanie! i często powtarzane pytanie; bo ludzie radziby wiedzieć zkąd kunsztmistrz dar pomysłu i zdolność wykonania bierze. Chcieliby przepisu, recepty, jak się przyrządzić i w jaki stan się przenieść potrzeba, aby się na coś podobnego zdobyć. Tymczasem oczekiwana tu odpowiedź, nie tak łatwa, występuje z obrębu filozoficznego rozważania, albo raczéj niewielu tylko słowami oznaczyć się daje.

Dzieło kunsztu, wynikając z ducha, wymaga jego subjektywnéj działalności, z któréj powstaje i jako jéj utwór na widok publiczności stawa. Tą zaś działalnością jest fantazya kunsztmistrza, która jak do subjektywnego wnętrza należy, jak się zapładzając jeszcze w rzeczywistość niewyradza, ale w twórczym duchu, gieniuszu i talencie kunsztmistrza przybiera postać: powiemy w krótkości.

Napomknąwszy o gieniuszu, należy zaraz bliżéj go oznaczyć, gdyż gieniusz jest bardzo ogólném wyrażeniem, którego używamy o kunsztmistrzach, wielkich wojownikach, królach i uczonych razem. Dla tego zwrócimy naprzód uwagę na fantazyą, jako najwydatniéjszą zdatność kunsztmistrza. Ostrzedz tu jednak wypada, że pod fantazyą nie rozumiemy wyłącznie biernéj wyobraźni. Fantazya jest twórczą. Do téj twórczéj zaś działalności należy naprzód dar pochwycania rzeczywistości i jéj postaci, które przez wzrok i słuch uważny, wrażają w ducha nieskończoną rozmaitość obrazów napotykanych. Powtóre, równie jest jéj potrzebna pamięć, ku zachowaniu tego barwistego świata. Z téj przeto strony kunsztmistrz nie jest skierowany ku marzeniom własnéj roboty, ale odwrócony od miałkich, tak nazwanych ideałów, ma do rzeczywistości przystąpić. Idealny początek w kunsztcie i poezyi jest zawsze podejrzany; bo kunsztmistrz w przepełnioném życiu, a nie w przepełnionych oderwaniach czerpać powinien; ponieważ w kunszcie nie myśl, jak we filozofii, ale rzeczywiste zewnętrzne nadanie postaci, jest produkcyi żywiołem. Tym żywiołem musi oddychać kusztmistrz i z nim się oswoić; musiał wiele widzieć, wiele słyszeć, wiele nabrać w siebie, jak w ogólności ludzie wielcy zawsze prawie wielką pamięcią odznaczać się zwykli; bo co człowieka interessuje, to też w pamięci zachowa, a duch głęboki rozciąga swój interess na niezliczone przedmioty. Göthe n. p. tym sposobem zaczął, i obręb swoich postrzeżeń przez całe życie coraz to daléj rozszerzał. Ten więc dar i interess gruntownego pochwycania rzeczywistości w jéj prawdziwéj postaci i zacho-

wanie pochwyconych rzeczy, jest pierwszą potrzebą. Ze ścisłą znajomością zewnętrznéj postaci należy z drugiéj strony równą świadomość wnętrza człowieczego z jego namiętnościami i wszystkiemi celami ludzkiemi połączyć, a do téj dwoistéj wiadomości znać jeszcze sposób, jakim wnętrze ducha w realności się wyjawia, i przez jéj zewnętrzność przełyska.

Ale fantazya nieprzestaje na tem pochwycaniu zewnętrznéj i wewnętrznéj rzeczywistości, bo do idealnego dzieła kunsztu nietylko należy pojawianie się ducha wewnętrznego w realności zewnętrznych postaci, ale w niém rozumna prawda rzeczywistości w zewnętrznéj jawie wystąpić powinna. Ta więc rozumność obranego przedmiotu ma nietylko być obecną jego wiedzy i poruszać go, ale istotność i prawdziwość w całéj jéj obszerności i głębi, powinien do dna przepatrzyć; gdyż bez namysłu nie wydobędzie człowiek ze siebie, ani do wiedzy przywiedzie tego, co w nim spoczywa. Ztąd też widzimy w każdém wielkiém dziele kunsztu, jak treść jego ze wszystkich stron długo i głęboko przemyśliwaną była. Z łatwo tworzącéj fantazyi nie powstanie dokładne dzieło. Nie rozumiemy jednak przeto, aby kunsztmistrz wszystkich rzeczy prawdziwość, która równie w religii jak filozofii i kunszcie ogólną podstawę stanowi, w formie filozoficznych myśli pochwycał. Filozofia nie jest mu potrzebna: i owszem, jeśli myśli w sposobie filozoficznym, wtedy pod względem formy przeciwnego kunsztowi chwyta się sposobu; gdyż zadaniem fantazyi jest, mieć wiedzę wewnętrznéj rozumności nie we formie ogólnych wyobrażeń, lecz w zrosłéj (konkretnéj) postaci i indywidualnéj rzeczywistości. Wszystko tedy, cokolwiek w nim żyje, ma wydać we formach i zjawiskach, których obraz i postać wziął w siebie, umiejąc ich tak do swych celów użyć, iż one samą przez się prawdziwość, ze swojéj strony przyjąć i dokładnie wyrażać powinny być zdolne. Przy tém wrabianiu rozumnéj treści w realną postać, powinien kunsztmistrz ze zdrowym rozsądkiem postępować i ożywiające czucie brać w pomoc. Albowiem dziwactwem byłoby mniemać, że poezye takie, jak homeryczne, przyszły wieszczowi we śnie. Bez rozwagi, rozróżnienia, kunsztmistrz niejest w stanie zostać pewnym swojego przedmiotu, przeto też głupstwem byłoby myśleć, że prawdziwy kunsztmistrz niewie, co czyni. Równie potrzebną jest mu koncentracya umysłu. Przez to bowiem czucie, które całość przesięga i ożywia, posiada kunsztmistrz swój przedmiot dzieła i jego postać jako swą najwewnętrzniejszą własność; gdyż obrazowanie przeradza każdą treść w zewnętrzność, z którą tylko pasmo czucia wiązać go może. Ztąd kunsztmistrz musi nietylko długo się w świecie oglądać i jego wewnętrznemi, jakoli zewnętrznemi zjawiskami obeznać, ale nadto wiele wielkości przez swą piérś przeciągnąć; jego duch i serce musiały głęboko bywać wzruszane, musiał wiele doświadczyć i przeżyć, zanim prawdziwe głębie życia w zrosłe zjawisko wyrobić zdoła. Dlatego geniusz często w młodości wybucha, ale dopiero wiek męzki może prawdziwą dojrzałość dzieła do wykończenia przywieść.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wzmianka o X. Xawerym Szaniawskim, professorze.

Ktokolwiek w nadzwyczajnych potrzebach kraju szukał téj, która do pokonania była najtrudniejszą, w skutkach najrozleglejszą i najtrwalszą; kto wielkością zamiaru zajęty, dotąd może nieocenione przełamał zawady, ten należy do historyi ludu. X. Xawery Szaniawski, niedawno zmarły w Warszawie, tłumacz praw cywilnych, dotąd królestwo polskie obowiązujących, lubo najskromniejszy w postawie i w całém życiu, zajmie w dziejach ludu ważne miejsce, jeżeli prawodawstwo krajowe uważaném być powinno za rozum narodowy, kierujący wszystkiemi jego czynami. Lecz zdarzenia zmieniają nieraz prawodawstwo: naraz inne tworzą się stósunki, a nawet wyobrażenia. Cóż dopiero, jeżeli to, co natychmiast ma obowiązywać, na obcéj rozwinęło się ziemi, a co najgorsza, w obcym języku, utrudzonym owemi technicznemi wyższéj umiejętności wyrazami, do których uszy nasze nie nawykły.

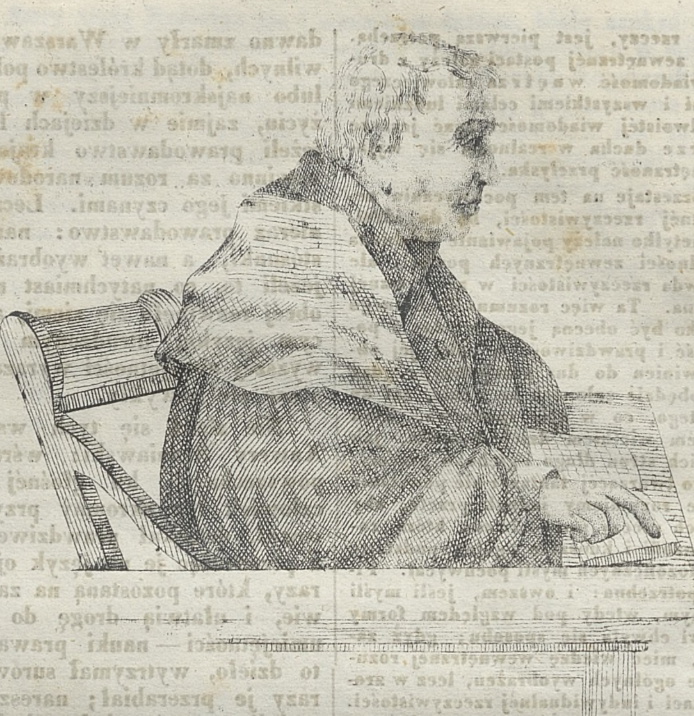
Nie zląkł się tych wszystkich zawad X. Xawery Szaniawski: wśród szczęku broni i powszechnych ku głośnéj sławie zabiegów, człowiek ten skromny przy nocnéj lampie pracował, dociekał prawdziwego znaczenia praw, a przenosząc je na język ojczysty, tworzył wyrazy, które pozostaną na zawsze w naszéj mowie, i ułatwią drogę do najdobroczynniejszéj umiejętności — nauki prawa. Pierwszy począł to dzieło, wytrzymał surową krytykę: po trzy razy je przerabiał; nareszcie wszystkich zadowolnił znawców i doczekał się najpiękniejszéj dla obywatela nagrody, iż dzieło jego uznanem zostało za tłumaczenie praw autentyczne i obowiązujące.

W owéj opoce zmiany praw dała się uczuć nagła potrzeba umiejętnego sposobienia młodzieży polskiéj do urzędów krajowych. Pierwszym professorem prawa i administracyi krajowéj, był Xawery Szaniawski. Jeżeli prawodawstwo ludzkie tyle zajmowało obywatela i uczonego professora, większą jeszcze gorliwością zajmowało kapłana owo prawodawstwo boskie, które najskrytsze serca ludzkiego tajniki oczyszcza. Niezmordowany w służbie pańskiéj ten prawdziwy apostoł, żadnéj nie opuścił sposobności, gdzie mógł głosić słowo Boże. Świadkiem tego Warszawa i odległa nawet okolica. Lecz poza kościołem, co za uprzejmość dla klass wszystkich, zwłaszcza tych, które potrzebują zdrowéj rady, lub pieniężnego zasiłku. A owo prawdziwe Chrystusowe zamiłowanie maleńkich dziatek, tak w nim było charakterystyczne, tak ujmujące, iż zdawało się, że wpośród nich dusza jego wracała do téj pierwiastkowéj niewinności, którą nam tak poleca boski nasz prawodawca.

Tak poświęcał się Xawery Szaniawski naukom teologicznym i prawnym, nie dla próżnéj sławy, ale przenosząc je zaraz do potrzeb towarzyskich, i przelewając je w życie narodowe. Dla tego żegnając ten świat, w ówczas, gdy już wszelkie z przed oczu znikają omamienia, mógł sobie powiedzieć:

Non omnis moriar.

J. M...



X. Xawery Szaniawski.

Śpiew Łobzowian.

Ohe! z drogi mości panie,
Z drogi do szatana;
Idą z miasta Łobzowianie,
Dana, dana, dana!

Kto nam w oczy stawi zucha,
Lub hardo odpowie;
To mu krzyknijmy do ucha:
Byłeś ty w Łobzowie?

Wawel, Wisła, trzy mogiły,
Czarny grunt Łobzowa;
Zawsze będą, zawsze były
Zaszczytem Krakowa.

Cóż w tém złego, niech kto powie,
Że Łobzowian śpiewa;
Lepszy zagon na Łobzowie,
Niż gdzie indziéj niwa.

Gdy do miasta człek przed wschodem
Poniesie swe plony;
Sprzeda, kontent, to i miodem
Wraca podchmielony.

Lecz w niedzielę, kiedy starzy
W długim siedzą rzędzie;
To się i dzionek przegwarzy,
Na miléj gawędzie.

Tu spoczywał, mówią w cieniu,
Król, co lubił chłopy;
Jeszcze widać na kamieniu,
Wyrzezane snopy. *)

Prędzéj Wisła z Sandomierza
Odwiedzi Bielany;
Niźli imię Kazimierza,
Zapomną włościany.

Kto niegardzi chłopka stanem,
Czci dobrego pana;
Niech wykrzyknie z Łobzowianem:
Dana, dana, dana.

J. N. J.

*) *Wprawdzie snopy, które się widzieć dają w Łobzowie nad każdém oknem i drzwiami, są znakiem herbowym familii Wazów, lecz nasz chłopek nie jest biegłym w heraldyce.*

Uwiadomienie literackie.

Za kilka dni opuści prassę moją:

Nauka chrześciańsko-katolickiéj religii
d'a użytku szkół elementarnych.
(Z niemieckiego.)

Zwracamy na dziełko to uwagę Szanownych Duchownych i Nauczycielów, zapewniając, iż równie Wydawca jako i tłumacz nic innego nie mieli na celu, jak tylko przysłużyć się dobru ogólnemu.

Książeczka ta zeszyta kosztuje pojedyńczo 3 sgr. czyli 18 grp.
25 exemplarzy zeszytych 1 tal. 25 sgr. czyli 11 złtp. — 100 exempl. 6 tal. 20 sgr. czyli 40 złtp.
25 exemplarzy oprawnych 2 tal. 20 sgr. ezyli 16 złtp. — 100 exempl. 10 tal. czyli 60 złtp.

Leszno, dnia 4. Marca 1838.

ERNEST GÜNTHER,
księgarz i typograf.